

Warunki podstawowe

Zamieszczony niżej tekst Aleksandra Paszyńskiego został opublikowany w "Tygodniku Mazowsze" nr 254 z 8.VI.

Hasło paktu antykrzysowego robi karierę. Kto i kiedy sformułował je po raz pierwszy? Idea porozumienia na gruncie ratowania kraju przed katastrofą gospodarczą i polityczną rodziła się w różnym czasie i w różnych umysłach od dawna; ostatnim ożywiający ją impulsem był głos Ryszarda Reiffa (prezesa PAX sprzed stanu wojennego i członka Rady Państwa, który jako jedyny sprzeciwił się jego legalizacji) na spotkaniu grupy intelektualistów z Lechem Wałęsą oraz sformułowania prof. Geremka w jego głośnym wywiadzie dla "Konfrontacji". Hasło to następnie podjął Ryszard Wojna i jako platformę ewentualnych rozmów między władzą i opozycją przyjął Józef Czyrek w wywiadzie dla "Trybuny Ludu". Wedle oświadczenia Jerzego Urbana ten wywiad zakreśla granice kompromisu możliwego do przyjęcia przez władze.

Tak więc "pakt antykrzysowy" wszedł do publicznego języka polityków. Cóż jednak on znaczy? Politycy nie są skłonni do przedczesnego i precyzyjnego formułowania swoich myśli, zresztą - jeśli uznać, że warunki owego paktu muszą być wynegocjowane - trudno wymagać, by już na wstępie wykładali karty. Mogą to jednak uczynić publicyści i ludzie "z boku"; na tej też zasadzie chcę przedstawić najogólniejsze warunki, na jakich - w moim przekonaniu - można i trzeba budować taki program, jeśli ma on rzeczywiście otwierać drogę do przezwyciężenia kryzysu, w jakim znajduje się kraj.

Oto one:

1. Tworzy się rząd, którego członkami nie są ludzie reprezentujący partie czy orientacje polityczne, ale niezależni fachowcy. Na jego czele musi stanąć osoba posiadająca przynajmniej minimalne zaufanie trzech sił: PZPR, opozycji oraz Episkopatu. Warunkiem jest zwłaszcza akceptacja wyrażona publicznie przez Episkopat, jako praktycznie jedynego, względnie wiarygodnego dla większości społeczeństwa gwaranta niezależności takiego rządu. Trzy resorty - obrony narodowej, spraw wewnętrznych oraz spraw zagranicznych - powinny być jednak zastrzeżone dla przedstawicieli PZPR.

2. Sejm upoważnia ten rząd do wydawania dekretów z mocą ustaw i udziela mu specjalnych pełnomocnictw na okres 2 lat. Jednocześnie, zrekonstruowana Rada Konsultacyjna przy przewodniczącym Rady Państwa uzyskuje prerogatywy kontrolne w stosunku do rządu; może ona (jedyne ona) w ciągu tych 2 lat występować z wnioskiem o zmianę rządu lub o zatwierdzenie czy też zmianę dekretów uchwalonych w trybie nadzwyczajnym. Rada ta natychmiast zainicjuje też opracowanie nowej konstytucji, która powinna być uchwalona - po uprzednim referendum - przed upływem dwuletniego okresu specjalnych pełnomocnictw.

3. Rząd powołuje specjalną (nieliczną) grupę ekspertów do opracowania w ciągu najwyżej 3 miesięcy kompletnego pakietu ustaw i rozporządzeń konstytuujących nowe warunki życia gospodarczego. Po zaakceptowaniu tych propozycji przez Radę Konsultacyjną zostaną one jednorazowym aktem wprowadzone w życie.

4. Rada Konsultacyjna przedstawi w ciągu 3 miesięcy propozycje formalno-prawnego uznania pluralizmu społecznego i politycznego społeczeństwa oraz przygotuje projekty niezbędnych dekretów legalizujących taki pluralizm. Powinien on oznaczać prawo do swobodnego przemieszczania się obywateli, jednak - do czasu uchwalenia nowej konstytucji - bez prawa tworzenia nowych partii politycznych i związków zawodowych. Rząd wyda odpowiednie dekryty sankcjonujące te propozycje oraz określające swobody polityczne związane z działalnością nowych struktur organizacyjnych.

5. Polska, nie występując z Paktu Warszawskiego, zawiesi na 5 lat wydatki na zbrojenia i utrzymanie armii,

redukując do maksymalnych granic jej liczebność i kierując - niezbędną z obronnego punktu widzenia - utrzymaną część stanu wojska do prac na rzecz rozbudowy infrastruktury technicznej kraju.

6. Rząd zwróci się do głównych pożyczkodawców, w tym również do ZSRR, o zawieszenie na 5 lat obowiązku spłaty rat zadłużenia zagranicznego (łącznie z kosztami obsługi długu) bez konieczności ponoszenia z tego tytułu dodatkowych obciążeń.

To, co wyżej, stanowi jedynie schemat myślenia o podstawowych warunkach, jakie powinny tworzyć platformę paktu antykrzysowego. Nie są to oczywiście sformułowania gotowe, być może należy je inaczej zwerbalizować czy skatalogować. Jednak wydaje się, że tylko podobny pakiet propozycji, obejmujący wymienione problemy, może stanowić podstawę skutecznych działań dla przezwyciężenia kryzysu.

Warszawa, 2 VI 88 Aleksander Paszyński

O ODNOWĘ HARCERSTWA

Opublikowany został list otwarty do społeczeństwa, którego autorzy apelują o odnowę ruchu harcerskiego w Polsce. W liście tym czytamy m.in.:

"My aktualni i dawni instruktorzy harcerscy oraz ludzie, którzy dostrzegają w idei harcerskiej symbol piękna i dobra moralnego, od wielu już lat z niepokojem patrzmy na odchodzenie powojennego ZHP od idei ruchu zaszczerpionych młodzieży przez Andrzeja i Olę Małkowskich. Z niepokojem patrzmy na liczne przypadki represjonowania instruktorów, harcerzy, a nawet całych środowisk za wierność ideałom tradycyjnego ruchu harcerskiego. Jesteśmy pełni sympatii i życzliwości oraz gotowi do udzielenia pomocy tym instruktorom i ich drużynom, które w upolitycznionym i biurokratyzowanym ZHP, a także poza nim starają się wychowywać młodzież dla wolnej i niepodległej Polski, w duchu chrześcijańskich zasad moralnych.

Zwracamy się do Was, Druhny i Druhowie: weście odpowiedzialność za losy ruchu harcerskiego w swoje ręce. Harcerstwo ma sens, gdy będzie autentycznym i spontanicznym ruchem młodzieży, w którym jej społeczni, młodzi przywódcy nie będą się bali stawiać wysokich wymagań i podejmować poważnych działań. Uzdrawienie harcerstwa musi się zacząć w waszych drużynach."

List ten podpisało ponad stu przedstawicieli różnych środowisk - akcja zbierania podpisów nadal trwa. Wśród podpisanych widnieją m.in. nazwiska Stanisława Broniewskiego ("Orsza") - Naczelnika Szarych Szeregów, dr. Marka Edelmana, prof. Władysława Findeisa, przewodniczącego Prymasowskiej Rady Społecznej, Józefy Hannelowej, z-cy nacz. red. "Tygodnika Powszechnego", ks. Stefana Miecznikowskiego, duszpasterza harcerskiego z Łodzi, ks. prof. Józefa Tischnera, Stefana Wilkanowicza, red. naczelnego miesięcznika "Znak", ks. biskupa Janusza Zimniaka, sufragana diecezjalnego w Katowicach. ("PWA" nr 24)

Z REGIONU

+++ 23 V Sąd Wojewódzki w Lublinie odmówił rejestracji Związku Producentów Rolnych "Solidarność" Województwa Lubelskiego (patrz "I" 155) ponieważ nie jest to związek zawodowy w rozumieniu ustawy.

+++ 11 VI kolegium do spraw wykroczeń skazało na grzywny po 45 tys. zł dwoje dalszych studentów KUL-u: Zanątę Koźluk i Piotra Trybułowicza (BIS KUL 23 24)

+++ W "I" nr 154 pisaliśmy o rozpoczętej 27 III z inicjatywy Marka Gajewskiego, asystenta z KUL, akcji solidarnościowej z Kościółcem w Czechosłowacji, w ramach której

POMARAŃCZOWA ALTERNATYWA

W 1987 roku cały świat czcił z należytą szacunkiem siedemdziesiątą rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. To - bodaj najważniejsze - święto obchodzone na wszystkich kontynentach. Nic więc dziwnego, że uroczystości "ku czci" postanowiono zorganizować również we Wrocławiu. A ponieważ lokalne władze partyjne i miejskie nie potrafiły sobie poradzić z przygotowaniem tak wielkiej imprezy, cały trud spadł na barki rewolucyjnie nastawionej wrocławskiej młodzieży. Na kilka dni przed świętem rozklejono na murach ulotki zatytułowane: "Prawda (pisana cyrylicą) nas wyzwoli". Powagę i rewolucyjną moc druku uwiarygodniał stempel z nazwiskiem towarzysza Lenina i nazwą - zapisaną również cyrylicą - napoju wszystkich szczerych rewolucjonistów, Pepsi Coli.

W ulotce czytamy:

"Towarzysze!!! Dzień wybuchu Wielkiej Proletariackiej Rewolucji Październikowej jest dniem Wielkiego Wydarzenia. Obecnie Święto Rewolucji nie ma swojej wigilii.

Towarzysze, czas przełamać bierność mas ludowych! Zaczniemy obchodzić Wigilię Rewolucji Październikowej. Zbierzmy się już 6 listopada, w piątek, o godzinie 16, na ulicy Świdnickiej pod 'zegarem historii'.

Towarzyszu, ubierz się odświętnie, na czerwono. Załóż czerwone buty, czerwoną czapkę, szalik. Jeżeli nie dysponujesz nawet czerwoną opaską lub innymi elementami garderoby, pożycz od sąsiadki czerwoną torebkę. W ostateczności, z braku czerwonej flagi, pomaluj na czerwono końce palców. Jeżeli nie masz nic czerwonego, możesz kupić czerwoną bagietkę z keczupem. My, czerwoni (czerwone twarze, włosy, spodnie, usta) zgrupujemy się tego dnia pod zegarem około godziny 16-tej.

Spotkajmy się towarzysze na wiecu ku czci Rewolucji!!!

Idea i praktyka Lenina i Trockiego wiecznie żywa!!!

Rada Komisarzy Ludowych

Przyprowadź swojego psa - o godzinie 16.15 pod zegarem odbędzie się wystawa psów rasowych i nierasowych pod hasłem 'Psy na rzecz rewolucji'. Czerwone kokardy przy smyczy mile widziane.

Hau ! Hau !

Zakończenie święta odbędzie się w barze Barbara, gdzie uczestnicy wiecu spożyją z jednej miski wigilijny barszcz czerwony oraz inne stosowne potrawy."

Podobne przesławne ulotki i zapowiadane w nich wydarzenia uliczne nie są we Wrocławiu niczym szczególnym. Wrocławianie zdążyli zaprzyjaźnić się z happeningową aktywnością grupy młodych ludzi, nazywających siebie Pomarańczową Alternatywą. Przełom nastąpił 1 czerwca 1987 roku, w Dzień Dziecka, gdy na Świdnickiej, pod zegarem, w okolicach godziny 16-tej pojawiło się kilkadziesiąt osób ubranych w czerwone czapeczki - po raz pierwszy w historii PRL z podziemia wyszły opozycyjne krasnoludki.

Skrzaty reprezentowały różne formacje polityczne, niemal wszystkie działające we Wrocławiu organizacje. Były więc krasnale z Solidarności Walczącej, z ruchu Wolność i Pokój, z Międzyszkolnego Komitetu Oporu i oczywiście z Pomarańczowej Alternatywy. Spotkali się na ulicy, żeby się pobawić, pośpiewać "my jesteśmy krasnoludki", pokrząc "nie ma wolności bez krasnoludków" na intonację sylabową "Solidarności".

Przybyła na Świdnicką milicja osłupiała. Łatwiej rozbić demonstrację niż zamykać ludzi w czerwonych czapczkach tylko za to, że śpiewają dziecięce piosenki. A może zaskoczyła ich reakcja kilkutyśięczonego tłumu obserwatorów, ale po części również uczestników happeningu? Gdy krasnoludki wędrowały do milicyjnych samochodów, mamy tłumaczyły splekanym i rozkrzyczanym dzieciom, że w socjalizmie nie ma miejsca dla skrzatów, zaś kiedy "uwięziono" olbrzymiego pluszowego misia

w czarnych okularach, ulica zaczęła skandować: "zamknąć Misia Puchatka".

Zresztą zabawa trwała również w komisariacie, gdzie przewieziono zatrzymane krasnoludki. Bo czy można poważnie potraktować pytanie przesłuchującego SB-ka: "W jakim celu udał się pan na nielegalne zebranie krasnoludków?". Surrealizm socjalistyczny sięgnął zenitu.

Po happeningu "krasnoludki w PRL" o Pomarańczowej Alternatywie mówił cały Wrocław, a niedługo potem i cała Polska. Jednak historia ruchu jest znacznie dłuższa - liczy sobie bowiem już siedem lat. W 1981 roku, podczas strajku na Uniwersytecie Wrocławskim, w gmachu filozofii, ryczoło przemianowanym na Fort nr 1, zaczęto wydawać pismo "Pomarańczowa Alternatywa". Gazetę animował Ruch Nowej Kultury, a zajmowała się ona przede wszystkim sztuką i jej nowym kierunkiem - surrealizmem socjalistycznym. Manifest "S.S." stwierdzał, iż podstawą każdego działania winna być spontaniczność i uwolnienie umysłu od tradycjonalistycznych ograniczeń. Dotykał również podstaw socjalistycznej teorii: "religia to opium, czyli marzenie ludu" albo "miłość, jeżeli jest spontaniczna, nie przeraża się żadną barierą. Może być na przykład częścią statutu organizacji. Miłość to idea jedyna, którą choćby na chwilę można pogodzić z ideą życia. W socjalizmie można jeszcze mówić o miłości kolektywnej".

Stan wojenny zahamował działalność Pomarańczowej Alternatywy. Lecz już w 1982 roku na wrocławskich domach pojawiły się rysunki krasnali, ozdabiając plamy po skrętnie zamalowywanych kotwicach Polski Walczącej i solidarnościowych hasłach. Dochodziło też do indywidualnych, niesmiałych prób happeningowych, które jednak w owym czasie trafiały w społeczną pustkę. Aż wreszcie przyszedł czas na krasnoludki, a później na niezależną demonstrację antywojenną 1 września, imprezę pod hasłem "Kto się boi papieru toaletowego?" 1 października, Dzień Milicjanta 7 października, manewry "Melon w majonezie" dla uczczenia święta Ludowego Wojska Polskiego 12 października, Wigilię Rewolucji Październikowej, referendum 27 listopada ("Wrocław miastem stu/dwustu/ procent frekwencji) i świętego Mikołaja, nadziei reformy gospodarczej 7 grudnia - wszystkie w 1987 roku.

Głównym pomysłodawcą Pomarańczowej Alternatywy, a także reżyserem i scenografem wrocławskich happeningów jest Waldemar "Major" Fydrych. Ma 34 lata, ukończył historię i historię sztuki. Jest twórcą koncepcji surrealizmu socjalistycznego, którą zaczął praktycznie stosować jeszcze w latach siedemdziesiątych jako uczeń szkoły średniej. Kiedyś pilnującemu 1-majowej trybuny ORMO-wcowi powiedział, że przyniósł kropelki na serce dla ojca. Gdy jego szkoła przechodziła pod trybuną, zaczął w kolegów rzucać kwiatami. Potem dyrektor, żeby uratować twarz, rozgłaszał, że "Major" został wydelegowany na trybunę jako reprezentant Koła Młodych Dziennikarzy.

Praktycznie do Wigilii Rewolucji Październikowej wszystkie wrocławskie happeningi były wyłącznego autorstwa "Majora". On rozdawał role, planował tempo akcji, wymyślał tekst ulotek. Lecz z biegiem czasu Pomarańczowa Alternatywa zyskiwała nowych zwolenników, więc już uczczenie Wielkiego Zrywu Proletariatu było zbiorowym dziełem grupy osób - Rady Komisarzy Ludowych - zaangażowanej w techniczne i ideowe przygotowanie całej imprezy. Na kilka dni przed świętem został dokładnie rozpoznany teren happeningu, wyznaczono czas i miejsce ataku poszczególnych pododdziałów. O obchodach informowała nie tylko cytowana ulotka, ale także plakaty z wizerunkiem nagiej baletnicy dzierżącej symbole światowego proletariatu - sierp i młot. Eksploatowano również niezwykłą urodę towarzysza Lenina portretowanego w aureoli czerwonych gwiazdek.

Rewolucję rozpoczął atak chluby floty czarnomorskiej, pancernika "Potiomkin". Po kilku chwilach pancernik został otoczony przez siły porządkowe, porwano kartonowe burty okrętu. Załoga siada na ziemi, łapie się błotnika parkującego obok samochodu. Po paru minutach dzielni marynarze ładują, skuci kajdankami, w milicyjnych radiowozach.

Lecz przecież nawet dziecko wie, iż właściwym sygnałem wybuchu Rewolucji były salwy z krążownika "Aurora". Załoga tego okrętu skryła się w stojącym przy Świdnickiej domu handlowym "Merkury". Atak "Potiomkina" miał na celu skołowanie niemundurowych kontrrewolucjonistów. Gdy tajniacy odeszli spod drzwi sklepu, krążownik wypływa na ulicę.

Jednak nadmiar rewolucyjnego zapachu pomieszał szyki dowództwu "Aurory". Towarzysz kapitan chce sterować w kierunku rynku, zaś towarzysz komisarz polityczny za cel ataku obrał okolice zegara. Miotana sprzecznymi rozkazami "Aurora" ociera się o milicyjną nyskę. Kontrrewolucja uderza od dziobu. Załoga siada na ziemi, a obecna wokół zrewoltowana młodzież dmie w gwizdki i trąbki, broniąc dostępu do marynarzy. Przechodnie skandują: Re-wo-lu-cja, re-wo-lu-cja. Obok załogi siadają łączniczki floty bałtyckiej i matka chrzestna krążownika.

"Aurora" poległaby niechybnie, gdyby nie spodziewana odsiecz. W chwili, gdy siły kontrrewolucji odnoszą do samochodów pojedynczych marynarzy, obrywających przy okazji po kilka pałek, od strony rynku atakuje dziesięcioosobowa tyraliera towarzyszy z kronsztadzkiego garnizonu. Biegna w akompaniamencie palby z drewnianych karabinów, przy ogłuszającym pisku gwizdków. Milicjanci blyskawicznie formują barierę w poprzek ulicy. Nikt już nie interesuje się skandującymi re-wo-lu-cja, re-wo-lu-cja. Nawet marynarze z "Aurory" mogą nieco odetchnąć. Ulica jest w rękach proletariatu - kontrrewolucja okupuje pobliską pocztę i symbolizujący Pałac Zimowy bar Barbara, na którym z odgórnego polecenia wywieszono karteczkę - "awaria".

W końcu milicja dostaje w swoje ręce dowódcę kronsztadzkiej marynarzy. Funkcjonariusze wyciągają z kałuży ostatnich członków załogi bohaterkiej "Aurory". Nikt dokładnie nie wie, czy czerwieni policzków zatrzymanych to efekt użycia farbki, czy może skutek uderzeń.

Nagle działania rewolucyjne i ataki kontrrewolucjonistów zostają przerwane. Jednak to życie tworzy najpiękniejsze happeningi, które nie mieszczą się w najbardziej pomysłowych i drobiazgowych scenariuszach. Z przejścia podziemnego wychodzi Murzyn, ubrany... w czerwony beret. Idzie spokojnie w kierunku rynku. Ulica zamiera.

Gdy Murzyn znika z pola widzenia, rewolucja wybucha ze zdwojoną siłą. Chcąc odeprzeć nowy szturm proletariatu, milicjanci ustawiają samochody w poprzek ulicy. Liczba zatrzymanych gwałtownie rośnie. W radiowozach siedzą nie tylko główni uczestnicy happeningu, ale również przechodnie ubrani w czerwone czapki lub szaliki. Niebawem inkryminowanym kolorem stanie się róż i bordo. Gdzieś słychać krzyk zdesperowanego ojca, który stanowczo oświadcza milicji, że ani myśli zdejmować z dziecka czerwonego kombinezonu. Surrealizm socjalistyczny triumfuje w całej okazałości.

Czas pomścić klęskę "Potiomkina" i "Aurory", ocalić rewolucyjną reputację Kronsztadu. W podjeżdżającym do pobliskiego przystanku autobusie wzbudza się podejrzenia ruch. Z pojazdu wyskakują oddział czerwonogwardzistów, grupy biedniackie, zapatrzone w stachanowski model 500% normy i gwiazdę Lwa Trockiego. Napisy na koszulkach informują: "Będę więcej pracować", "Jutro będzie lepiej". Falujący nad głowami transparent głosi: "Żądamy rehabilitacji Lwa Trockiego - twórcy Armii Czerwonej" (kolejny niezamierzony happening - zwiędzona treścią płótna zachodnioniemiecka prasa poinformuje o wrocławskiej manifestacji... trockistów). Na innym transparentie proletariusze domagają się osmiodziesięciodniowego dnia pracy dla funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Jeszcze inni krasnoarmiejcy ujmują się za spławionym z radzieckiego Politybura rzecznikiem "pierestrojki", towarzyszem Jelcynem.

Siły kontrrewolucji są zdezorganizowane. Przecież nie wiadomo, kto może być groźniejszy - czy pies w czerwonej kokardzie, defilujący pod zegarem, czy nacierający krasnoarmiejec, czy rewolu-

cyjna tłuszcza z gwizdkami, a może koniunkturalne zwolenniczki postępu, ubrane w czerwone rajstopy. Jednak rutyna pozwala zapanować nad bałaganem. Po chwili na wolności zostaje tylko jeden żołnierz Armii Czerwonej, nota bene członek komitetu założycielskiego NSZZ Solidarność we wrocławskim "Polarze", który niezrażony sytuacją biega pod sklepem obuwniczym, ścisnącąk drewniany karabin zakończony blyszczącym bagnetem i dmuchając w gwizdek. Kilka nobliwie wyglądających, lecz w głębi duszy nastawionych wywrotowo pań odbija spod radiowozu jednego rewolucjonistę. Siły reakcji można więc atakować w ich najsilniejszych bastionach.

Rewolucja rewolucją, lecz każda przyzwoita wigilia ma swoje nieśmiertelne prawa, których lekceważycie nie sposób. Po około 20 minutach walk w pobliżu hotelu "Monopol" pojawiają się kolednicy. Niosą na kiju czerwoną gwiazdę i antyustrojowy transparent o treści "Barszcz czerwony". Za kilka chwil również i ta grupa znajduje się we właściwym miejscu i pod właściwą opieką. Ocalała tylko gwiazda, kryjąc się w przejściu podziemnym, by niebawem zabłysnąć po drugiej stronie ulicy, niczym zwiastun proletariackiej jedności, zapowiedź kolejnych ataków.

Naciera kawaleria Budionnego. Słychać karabinowe wystrzały, dudnią kopyta kartonowych koników, świrdruje powietrze dźwięk gwizdków. Jeźdźcy, pobłogosławieni przez Anioła Rewolucji, wpadają na Świdnicką w defiladowym, oświetlonym szyku. Kontratak milicji i resztki czerwonej konnicy grupują się na Placu Wolności, zbierając siły do kolejnego bojowego zadania.

Tymczasem nad głównym terenem działań czuwa Anioł Rewolucji. Demiurg proletariatu podchodzi do usytuowanego w pobliżu kościoła św. Doroty punktu wypiekającego bagietki z żółtym serem i keczupem. Stojący obok tłum głośno domaga się sprzedaży zapiekanki. Ale przecież sprzedawać nie wolno, bowiem bagietki zazwyczaj polewa się antyustrojowym w tym dniu - bo czerwonym - pomidorowym sosem. Wyrwały Anioł Rewolucji wyciąga dłoń. Prosi ekspertkę, by polała mu keczupem palce. Konwersację przerywają nieumundurowani funkcjonariusze. Ich buty wciskają w błoto czerwoną aureolę.

Ostatnia nadzieja rewolucji w niedobitkach konnicy. Około 17-tej resztki kawalerzystów ponownie docierają do Świdnickiej. Pełnym sukcesem kończy się szturm na Pałac Zimowy (bar Barbara), który właśnie otworzono mimo niedawnej informacji o awarii. Wprawdzie barszcz czerwony został wycofany ze sprzedaży, jednak substytutem tej rewolucyjnej potrawy może być sok truskawkowy. Kawalerzyści w spiczastych czapeczkach popijają go w skupieniu. Są rozradowani - w końcu tylko im udało się zdobyć główną siedzibę kontrrewolucji. Nie zdążyli dopić do końca...

Kilka minut po 17-tej jest już po wszystkim. Bilans święta Wielkiego Października to 150 zatrzymanych, których po kilku godzinach wypuszczono do domu. To również wiele uderzeń pałkami, ale i ponad godzinna zabawa dla wielotysięcznego tłumu. A może coś więcej...

Dotychczas w Polsce nie mogliśmy otrząsnąć się z wielu "świąt", które zagościły nad Wisłą po 1945 roku. Obruda sytuacji polega również na tym, że gdy oficjalnie ogłasza się radosną festę, w wielu domach zapalane są cementarne znicze. I nagle okazało się, że w związku z rocznicą bolszewickiej rewolucji wcale nie musimy czuć się upokorzonymi lub ze wstydem wspominać postać naszego rodaka, Dzierżyńskiego. Okazało się, że święto można wyśmiać, co choćby dla zdrowia psychicznego jest szalenie ważne.

Lecz rewolucyjny happening to nie tylko sprawa śmiechu. W wywiadzie dla "Tygodnika Mazowsze" "Major" powiedział: "Zadaniem, jakie sam sobie postawiłem, jest przezwyciężenie różnych swoich słabości i pomoc w przezwyciężaniu ich u innych. Szczególnie lęku przed milicją - żeby tego koszmoru, tego snu, jaki wywołał stan wojenny pozbywało się coraz więcej ludzi. Nie chodzi o zmiany polityczne, ale o zmiany w psychice - one mogą później wywołać jakieś skutki".

POMARAŃCZOWA ALTERNATYWA

s. 3 →

I rzeczywiście - happeningi Pomarańczowej Alternatywy spełniają wyznaczone zadanie. Wrocławska ulica powoli przestaje się bać, a poprzez uczestnictwo w zabawie ludzie uczą się wspierać poważniejsze, na przykład WiP-owskie, "zadymy". Zrynął strach przed zatrzymaniem, z reguły kilkugodzinnym, bez poważniejszych konsekwencji. Zresztą występujący w happeningach przyjęli, jako obowiązującą, zasadę, iż pierwsze szeregi aktorów to ludzie, którzy jeszcze nigdy nie odwiedzali komisariatów, druga linia to ci z małym doświadczeniem, trzecia - weterani. Nikt nie ucieka (chyba, że wymaga tego scenariusz), a co najwyżej siada na ziemi i spokojnie pozwala odtransportować się do radiowozu. 7 grudnia po Świdnickiej kręciła się nawet Mikołajkowa Służba Wewnętrzna z naszywkami MSW, która pomagała milicjantom odprowadzać Mikołajów i Śnieżynki do suk. Mikołajów wyłapano po 20 minutach, lecz happening trwał jeszcze ponad godzinę. Na koniec milicja rozproszyła pochód, który z okrzykami "Na Łąkową!" (siedziba Dzielnicowego Urzędu Spraw Wewnętrznych - Wrocław Stare Miasto), "Na Bastylię!" maszerował odbijając zatrzymanych Mikołajów. Happening wyrósł ponad zamierzenia.

Zresztą podobnie był oceniany happening związany z referendum. W pewnym momencie nikt już nie był pewien - szczególnie wykapani aktorzy - czy to jeszcze zabawa, czy wstęp do ulicznych zamieszek.

Dzięki happeningom zmieniają się również relacje między zatrzymanymi i milicją. Komisariat to dalsza część zabawy - w Wigilię Rewolucji zwalniani z aresztu odpisywali milicji "Sto lat" i skandowali "dziękujemy za miły wieczór". Czasami na komendzie kilkadziesiąt osób prosi dyżurujących funkcjonariuszy do tańca. Innym razem milicjantom zarzucono brak szacunku do państwowych symboli - kto to słyszał, by w pomieszczeniu, na ścianie którego wisi orzeł "bez czapki" siedzieć w czapkach? Oczywiście, kpiarza można uderzyć - podczas Wigilii Rewolucji rozbijanie happeningu było bardzo brutalne - ale to jakoś głupio, szczególnie po niezależnych obchodach Dnia Milicjanta, kiedy młodzież rozdawała milicji kwiaty. Chyba dlatego, jak również w obawie przed śmiesznością - może ci z Pomarańczowej Alternatywy to jakieś wariaty? - funkcjonariusze zamykają się (!) przed zatrzymanymi w pokojach komisariatu i z utęsknieniem wyczekują chwili, kiedy przyjdzie polecenie zwolnienia.

Happeningi integrują. W przygotowaniach do rewolucyjnej zabawy uczestniczyło kilkadziesiąt osób - wiele z nich samo słowo "opozycja" jeszcze kilka miesięcy wcześniej napawało strachem. Teraz nie tylko pomagają w szyciu kostiumów, lecz aktywnie włączają się w działania uliczne. Po każdej akcji do Pomarańczowej Alternatywy przychodzą nowe osoby - każda "zadyma" i kilkugodzinne zatrzymanie kończy się wspólnym spotkaniem, jeszcze tego samego dnia. Do niedawna wszyscy się znali - dziś więcej jest nieznanymi. A ponieważ wielu z "zadymiarzy" dygi w innych firmach, więc Pomarańczowa Alternatywa to również sposób na złapanie kontaktu z "poważną" opozycją.

Jednak nie przesadzajmy z politycznością wrocławskich happeningów. Pomarańczowa Alternatywa tworzy wydarzenia tak w sferze polityki jak i kultury, sztuki, obyczajowości. "Założeniem happeningu - powiedział "Major" w wywiadzie dla wrocławskiego pisma "Szkoda" - miało być przekraczanie pewnych norm. Mogą to być normy obyczajowe, normy poczucia formy w sztuce. Strach jest pewną normą, marazm jest pewną normą. Happeningi we Wrocławiu przekraczały między innymi normy wyznaczone przez państwo".

Ale nie tylko. Dla wielu osób aktywnie działających w opozycji uliczna zabawa pozwala zachować dystans do własnej roboty. Śmiech i kpina z samego siebie bronią przed sztywnością, skostnieniem zamykaniem się w opozycyjnym getcie, uczą normalności, gdyż schemat opozycji i opozycyjności może

być dla otoczenia bardzo uciążliwy. Gdy w Warszawie reaktywowano PPS, "Major" wraz z kompaniami powołał PPR, straszac widmem szybkiego zjazdu zjednoczeniowego. Na murach pojawiły się hasła "PPS - reakcja, PPR - atrakcja" i "PPS daje, PPR wydaje", a wrocławianie mieli sporo uciechy, widząc zamalowywane w przeraźliwym tempie napisy "PPR walczy". Absurdalna nadgorliwość stróżów porządku, a może kolejny przejaw surrealizmu socjalistycznego.

Pomarańczowa Alternatywa lubi również autoironię. Podczas obchodów Wielkiego Października nie wszyscy towarzysze z godnością wypełnili swoje obowiązki. W co najmniej dwóch przypadkach doszło do ewidentnego naruszenia zasad rewolucyjnego postępowania i kodeksu świadomego proletariusza. Pierwszy, to opisany już bałagan na szczeblu dowódczym krążownika "Aurora", drugi - porzucenie konia przez jednego z kawalerzystów. Wyłoniony naprędce Trybunał Rewolucyjny wysłuchał podejrzanych i świadków. Okazało się, że sprawa jest poważniejsza, niż się z pozoru wydawało. Nie chodziło już tylko o sabotaż i sianie defetyzmu, lecz o świadome manipulowanie przebiegiem Rewolucji. Domagano się surowych wyroków. I słusznie, gdyż surowa kara winna spotkać "Majora" manipulującego Józefem Piniorem - członkiem władz Solidarności, jednym z najbardziej szanowanych i popularnych ludzi na Dolnym Śląsku, a zarazem aktywnym uczestnikiem happeningów - albo Pinióra sterującego "Majorem". Kto kim manipulował i jak dalece cała sprawa była funkcją tajnych związków Pomarańczowej Alternatywy z milicyjną lożą masonską, tego Trybunał nie ustalił do końca, gdyż w końcu rewolucyjna sprawiedliwość nie może bawić się w drobiazgi. Ważne, że i "Major", i Piniór, i funkcjonariusze z Łąkowej byli zamieszani w obchody święta zwycięstwa idei Lenina (wiecznie żywej). A jaki był stopień ich udziału - to przecież nieistotny szczegół.

Pomarańczowa Alternatywa jest otwarta dla każdego. Warto przynajmniej na ich działania popatrzeć, gdyż - jak bardzo celnie zauważył Krzysiek Albin, komisarz do spraw propagandy PPR - to, co się czyta o happeningu, jest tylko kalką rzeczywistości. Chodzi bowiem o emocje, nie zaś o przekaz racjonalny. "Na manifestacjach w okresie stanu wojennego, w których uczestniczyłem - mówi dalej Krzysiek - istniała wielka negatywna emocja; emocja siły i odwetu. Happening tworzy emocje bardzo ciepłej barwy. Rewolucje mają zawsze silny komponent emocjonalny. Historia pokazuje, co wynika z silnej emocji negatywnej, a co z pozytywnej - to zobaczymy...".

Post Scriptum. Rada Komisarzy Ludowych oznajmia, iż w najbliższym czasie należy spodziewać się eksportu wrocławskiej rewolucji do innych miast Polski. Proletariusze (pomarańczowi) wszystkich miast, łączcie się!

(przedruk z "Kultury", marzec 1988)

Z REGIONU

s. 1 →

zbierano podpisy pod dwoma listami. Akoja została zakończona 22 V. Zebrano ok. 16 tys. podpisów (z tego 7 tys. w Lublinie, w tym prawie 900 wśród pracowników i studentów KUL).

+++ Tuż przed wydarzeniami z końca kwietnia i początku maja 386 pracowników UMCS wystosowała następującą petycję do Sejmu PRL:

"My, niżej podpisani pracownicy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie zwracamy się o dokonanie zmian w ustawie z 8 X 1982r. o związkach zawodowych (Dz.U. nr 32, poz. 216), zmian, które doprowadzą do zgodności jej przepisów z Konstytucją PRL i ratyfikowanymi przez PRL Paktami Praw Człowieka i Konwencjami nr 87 i 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy. Zmiany takie umożliwią wywołanie legalnej działalności przez NSZZ "Solidarność" i inne związki zawodowe. Mocą wspomnianej ustawy związki zawodowe nie zostały rozwiązane, a jedynie pozbawione osobowości prawnej i możliwości legalnego działania.

Do wiadomości: 1) Przewodniczący NSZZ "S" Lech Wałęsa, 2) Ks. Kardynał Józef Glemp, Prymas Polski, 3) Prof. Ryszard Bender, Poseł Ziemi Lubelskiej"